rok XVIII Nr. 7

POD ZNAKIEM MARII



Miesięcznik Sodalicyj Mariańskich uczniów szkół średnich w Polsce

adres: red. i administr. ks. Józef Winkowski
Zakopane Nowotarska 2644

Kwiecień 1938

Nr og. zb. 160.

Warunki prenumeraty na rok szkolny 1937/8:

Całorocznie (9 numerów: październik — czerwiec) z przesyłką pocztową:
Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w **prenumeracie zbiorowej miesięcznej 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·50 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorii w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce **30 gr.** — Dla wszystkich zagranicą **50 gr.**

Adres zmieniony: Zakopane, ul. Nowotarska 2644.

Nr konta P. K. O. 406 680.

TREŚĆ NUMERU:

VII. Wykaz wkładek związkowych.

(Za czas od 22 lutego 1938 do 24 marca 1938).

Wkładki XX. Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Sobczyk Bielany 3·—, X. Hanelt Bydgoszcz IV 3 —, X. Dec Dębica 3·—, X. Górnicki Gorlice 3·—, X. Burian Jarocin 4·—, X. Hejnosz Jarosław I 6·—, X. Berek Kościan 3·—, X. Lubas Leżajsk 3·—, X. Dajczak Lwów IV 3·—, X. Bohatkiewicz Łuniniec 3·—, X. Drygas Poznań IV 3·—, X. Zacher Wadowice 4·—

Wkładki sodalicyj związkowych (po 3 grosze od **każdego** członka **miesięcznie podano w groszach).** Białystok I 330, Bielany 1200, Brodnica 65, Brzozów 130, Buczacz 75, Bydgoszcz IV 600, Drohiczyn n./Bug. II 78, Gdynia I 99, III 225, Gorlice 90, Grodno I 300, Grudziądz III 150, Grybów 15, Inowrocław 500, Jarosław I 760, Jasło I 126, II 108, Jaworów 240, Katowice I 435, Kępno 320, Kolbuszowa 126, Kraków I 882, V 300, VII 117, VIII 600, X 240, Krotoszyn I 132, Leszno I 600, Lwów I 75, IX 150, Łomża I 210, Łódź III 105, Myślenice 186, Pelplin 180, Pińczów 229, Piotrków Tryb. III 180, Poznań I 246, II 210, III 624, IV 324, VIII 60, Przemyśl I 324, Rzeszów I 300, Sanok I 624, Siedlce III 180, Stołpce 174, Stryj II 190, Świecie 120, Tarnów III 186, IV 360, Toruń I 516, II 30, Trzemeszno 114, Wadowice 480, Warszawa VIII 120, X 108, Wągrowiec I 126, Wilejka 588, Wilno V 396, Wolsztyn II 93, Zduńska Wola I 600. **Razem sodalicyj 61.**

Bardzo ważny komunikat nadzwyczajny str. 175.



Trzy Maryje poszły
Drogie maści niosły,
Chciały Chrystusa pomazać,
Jemu cześć i chwałę dać...

Zawód radosny spotyka trzy święte niewiasty w rezurekcyjne świty...

Ten, któremu chciały oddać jeszcze ostatnią, ludzką posługę pośmiertną, już jej nie potrzebuje. Dni Jego ziemskich znojów, znojów Syna Człowieczego już skończone na zawsze. Wstał w chwale i triumfie Swego Bóstwa i uwielbionego Człowieczeństwa i odtąd już inną będzie danina, której zażąda od dusz Sobie wiernych i oddanych...

Zrozumienie tego — to głęboki wstrząs dla onych ewangelicznych trzech Maryj. Jezus to pojmuje i odczuwa i dlatego najpierw zsyła im Anioła Pocieszyciela i Nauczyciela tej nowej Prawdy, a potem Sam najłaskawiej objawia się im w getsemańskim ogrójcu i w nagrodę za ich przepoczciwą troskę, za oddanie i przywiązanie bez granic odkrywa przed nimi tajemnicę Zmartwychwstania i w miłościwym poselstwie wysyła do uczniów:

— *Bądźcie pozdrowione... Nie bójcie się! Idźcie oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mię ujrzą...* (Mat. 28; 9, 10)

Zaiste zapłata zbytnio wielka za zamierzoną dla Niego usługę, za wierność... Zaszczyt niemały, który miał się potem stać udziałem niejednej w dziejach Jego Kościoła duszy niewieściej...

Ale przy rozważaniu tej przepięknej sceny serce nasze mimowoli pyta:

— A gdzież Maryja? Ta najpierwsza z wszystkich niewiast Ewangelii..? Gdzie Matka Jezusowa? Nie masz Jej przy cudzie Wielkiej Niedzieli... Czy Jezus nie ma Jej nic do powiedzenia?

Maryja nie biegnie do grobu. Nie szuka. nie pyta!

Ona wierzy i czeka!

Wierzy tą niezachwianą wiarą, która takim blaskiem jaśnieje u Niej i w Betleem i w Egipcie, w Nazarecie i w Kanie i na Golgocie.

Wzruszająca jest ta wiara, która przeszła tyle prób, a nie zachwiała się ani na chwilę — czasu wyniszczenia, ubóstwa, męki, konania i pogrzebu...

Wierzy i czeka.

O jak dobrze wiemy, wiemy to bez słów Ewangelii, że Jezus nie zawiódł Swej Matki Najsłodszej, tylko ludzkie, nawet natchnione pióro wstrzymało się od kreślenia obrazu, który przerastał je najgłębszą tajemnicą Jezusa Syna i Maryji-Matki — w Zmartwychwstaniu.

Wierzyć i czekać w codziennym szarym znoju i walce, w codziennej modlitwie — oto nauka, którą nam podaje Matka nasza.

Wierzyć i czekać mimo wszystko!

Choć ciemności zdają się triumfować, choć piekło pieśń zwycięstwa zawodzić, choć bezmiar zła świat zalewać... Wierzyć i czekać, jak Ona, Najświętsza wierzyła i czekała...

Jezus o nas nie zapomni. Przyjdzie, gdy Go się najmniej spodziewać będziemy. Sztandar zwycięstwa rozwinie, rany krzyżowe blaskiem triumfu rozjarzy, oślepi nadziemską mocą swoją wrogów i rzuci ich sobie pod nogi — a nam wierzącym i czekającym rzuci, jak spiż mocne i dźwięczne, hasło boju i nadziei niezłomnej:

— *Ufajcie! Jam zwyciężył świat!!*

(j)

Sodalis i Moderator w glorii ołtarzy...

Wielkanoc bieżącego roku na długie lata zostanie we wdzięcznej i radosnej pamięci całej katolickiej Polski.

Za wolą „Polskiego Papieża" w dzień tej największej uroczystości Kościoła świętego Ks. Andrzej Bobola wkroczy uroczyście w niekończące się szeregi jego Świętych, aby cześć odbierać po całym świecie chrześcijańskim.



Pierwsza po 170 latach kanonizacja Polaka i pierwsza w wolnej, zmartwychwstałej Polsce, to wypadek, który powinien na długo i silnie przykuć do siebie naszą uwagę. Bo to nie tylko uroczyste stwierdzenie przed światem, że Polska, ten stary, czcigodny i zasłużony dla chrześcijaństwa kraj katolicki zaiste *prole foecunda nobili,* jak głosi stara pieśń łacińska o św. Stanisławie Biskupie i Męczenniku, wydaje i rodzi Świętych, ale, że po półtorawiekowej niewoli, milczeniu i ciszy w ucisku wiary i narodowości, wraca z całym majestatem na miejsce należne jej w chrześcijaństwie i że kanonizacja Boboli, jak stwierdza Prymas Polski w swym orędziu, zaczyna dopiero długi szereg od dawna na ten zaszczyt czekających jej synów i córek...

Dla nas młodych jednak rycerzy Marii wielkanocna, solenna uroczystość w Rzymie ma jeszcze szczególne znaczenie.

Ksiądz Andrzej Bobola, wielki męczennik i bohater Chrystusowy — to sodalis, brat więc nasz i druh z sodalicji szkół jezuickich w XVII wieku, a potem, jako kapłan — moderator kilku sodalicyj mariańskich, więc kupców w Wilnie (1624—1630), uczniów kolegium jezuickiego w Płocku (1634—1635), w końcu ziemian w Pińszczyźnie (1642—1646).*)

Jakże bliski, jakże drogi przez to sodalisom-uczniom!

Zaiste nam to młodym w pierwszym rzędzie z głębi serca wyrwie się w tę Wielką Niedzielę Polską obok prastarego wołania:

Wesoły nam dziś dzień nastał

i ten drugi równie czcigodny, narodowy i katolicki okrzyk:

Gaude Mater Polonia
Prole foecunda nobili
Summi Regis magnalia
Laude frequenta vigili...

W takiej chwili musimy sobie głęboko uświadomić wysoki zaszczyt i chlubę liczenia się do mariańskiego rycerstwa, do drużyny znakomitej, która ze swego grona wydała bohaterów t męczenników na miarę Boboli, Jego zaś samego okrzyknąć naszym Patronem, Wzorem i Mistrzem w młodzieńczych pracach i walkach, Orędownikiem i Druhem serdecznym czystej, wielkiej, sodalicyjnej młodości.

ALOJZY MATYNIAK S. M.
Krotoszyn, kl. I lic. hum.

Eucharystia a życie społeczne.

(Dokończenie)

Musimy pamiętać, że do Świętej Uczty Pan Jezus nas wszystkich zaprasza; nietylko poczciwych prostaczków, lub tych, którzy w ukryciu i częstokroć w nędzy żyjąc, wypełniają jednak chlubnie swe obowiązki, lecz także i nawet przede wszystkim ludzi inteligentnych i wpływowych, wielkich dygnitarzy i dostojników państwowych oraz sterników i chlubne świeczniki narodów.

Gdyby ci, którzy dzierżą władzę nad narodami, zechcieli pamiętać o tym, że mają ją z ręki Boga, tak przemądrze rządzącego wszechświatem, gdyby oni żyjąc w stałym i bliskim kontakcie z Bogiem Prawdziwym, kierowali się miłością do obywateli i szlachetnością swych zasad, to nie byłoby może słychać w obecnych czasach tak wiele o wojnach, o zbrojeniach kosztem usuwania ze świata biedy i nędzy nieszczęśliwych.

Gdyby nasi wychowawcy, kierownicy i przewodnicy byli złączeni mistycznie przez Eucharystię z Bogiem, nie byłoby tylu gorszących przykładów i takiej oziębłości na sprawy religijne.

Gdyby niektórych naszych pisarzy przenikała Eucharystia, nie byłoby w naszej literaturze tylu plugawych utworów, a w nich tak wielu słów trywialnych, rubasznych i banalnych.

*) Z artykułu X. Wład. Rejowicza w „Miesięczniku Katechet. i Wychow." nr 3, marzec 1938, str. 180—181.

Gdyby całe społeczeństwo przepojone było ideą eucharystyczną, to nie byłoby tylu ohydnych przedstawień filmowych i teatralnych, nie byłoby tyle pychy i zazdrości wśród ludzi i narodów, nie byłoby — jeszcze raz powtarzam — wojen, a ludzie doznawaliby miłosierdzia na każdym kroku, bo wtenczas szczęście osobiste każdego człowieka przechodziłoby na bliźniego, a hasło miłości Boga i bliźniego cieszyłoby się większym a nawet powszechnym zastosowaniem. Zniknęłyby wtedy także liczne sensacje, występujące we formie morderstw, samobójstw i defraudacyj. Nie byłaby tak znienawidzona prasa katolicka. Istniałaby silniejsza spójnia rodzin i narodów. Pomiędzy ludźmi zapanowałaby bezgraniczna, szczera, serdeczna i potężna przyjaźń. Większą też i bezinteresowniejszą byłaby miłość Ojczyzny, oparta dziś nieraz tylko na smutnym wyznaniu: *Ubi bene — ibi patria* (Tam ojczyzna, gdzie dobrze). Przestałoby istnieć wreszcie zgorszenie, a ludzkość całą owiałby nowy duch radosny i pogodny.

Oto obraz życia ludzkiego w spółżyciu z Eucharystią i zdala od Niej.

A teraz jeszcze słów kilka o Komunii świętej. Mickiewicz tak opisuje wspomnienia swej pierwszej Komunii:

Pamiętasz, kiedy miałeś dziewięć, dziesięć latek,
I poraz pierwszy w uniesieniu ducha
Nabożnie kląkłeś u kratek?... —
Kolana zgięła ci skrucha,
Usteczka do skulonych przycisnąłeś dłoni;
Łzę pokuty oko roni:
A wtym się na ołtarzu rozdarły obsłonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki
I kapłan na twych ustach złożył Pańskie Ciało...
Ach! wówczas! wówczas mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie!

Śliczne to naprawdę wspomnienia. Podobne, myślę, napewno każdy z nas przechowuje głęboko w swym sercu. Jeżeli jednak porównamy nasze przystępowanie do Sakramentów św. dawniej, w czasach dziecięcych, a obecnie, to niejeden napewno zauważy, jak wielka zaszła różnica, jak wiele zmieniło się niestety na gorsze. Dawniej przystępowaliśmy do Komunii św. z całą prostotą, z dziwną skromnością, z ufnością dziecięcą, ze skruchą w sercu; a teraz zdarza się, że Komunię św. uważamy tylko za spełnienie obowiązku, lub za rzecz małowartościową. Komunikujemy, ale Jezus pozostaje jakby na progu naszego serca, gdyż nie ma tam dla Niego miejsca. Za wiele jest w nas jeszcze świata, namiętności i grzesznych upodobań. Nie przejmujemy się tym wcale, jesteśmy jakby obojętni dla tej wielkiej chwili, bo widocznie nie zdawaliśmy sobie zupełnie dotychczas sprawy, ile sił żywotnych daje nam Eucharystia.

Jeżeli kto, to właśnie my sodalisi, przez swą żywą, gorącą wiarę, przez śmiałe i częste przystępowanie do Stołu Pańskiego, powinniśmy świecić innym zawsze pociągającym przykładem, wskazywać im drogę do odrodzenia moralnego, bo przecież to jest celem istnienia sodalicji mariańskiej. Komunia św. musi stanowić główną naszą podporę, źródło siły, skarbnicę mądrości, pragnienie każdej chwili dnia.

Cóż wypada więc czynić nam sodalisom? Znajdujemy się w okresie Wielkiego Postu i rozważania Męki Pańskiej; wiemy, że pod Krzyżem Chrystusowym skupili się ludzie z trzech różnych obozów. Pierwszy — to ludzie dobrzy, współczujący Panu Jezusowi w Jego męce; drugi — ludzie bez serca, nie wierzący w Jezusa jako Boga; trzeci — ludzie obojętni, nie przejmujący się Jego męką. Te trzy obozy jeszcze i teraz — można powiedzieć — istnieją. Do którego obozu nam należeć wypada? Nigdy chyba nie znajdziemy się wśród nienawiści i zła, albo też wśród ludzi oziębłych. Natomiast staniemy napewno w pierwszym obozie, w którym pod krzyżem stała Matka Boża, Święty Jan, Święta Maria Magdalena i łotr żałujący. My dzieci Marii, skupieni w Sodalicji Mariańskiej, wspomagani łaską uświęcającą, dzięki częstemu przyjmowaniu Eucharystii, będziemy dążyć do urobienia siebie samych, jak i innych, a tym samym całego społeczeństwa w myśl zasad Chrystusowych. Będziemy przede wszystkim swym przykładnym życiem pociągać na drogę Bożą ludzi złych i obojętnych. Dobry przykład może zdziałać więcej niż słowa. *Verba docent — exempla trahunt.* Słowa uczą, przykłady porywają — mówi przysłowie.

Życie sodalisa musi być dobre, przykładne pod każdym względem i wszędzie (w domu, w szkole, kościele, poza szkołą, w miejscach publicznych, w towarzystwie i t. d.) Sodalis nie powinien nigdzie i nigdy dawać zgorszenia. Przeciwnie powinien zawsze okazywać swój prawy i szlachetny charakter i mówić innym, że prawdziwa wartość człowieka nie polega na rozumie, lecz na silnej woli i dzielnym charakterze. Przykładne życie bedzie nam łatwo prowadzić, gdy będziemy czerpać moc i siłę z Eucharystii. Będzie to również spełnieniem pragnień papieży: Piusa X i XI, którzy nawoływali swymi encyklikami do zbliżenia się z Chrystusem i przejęcia się Jego duchem dzięki Eucharystii.

Zastanówmy się trochę głębiej nad tym wszystkim i uderzmy się w piersi; przez codzienny wieczorny rachunek sumienia osądźmy swe postępowanie, swoje życie w okresie dnia czy miesiąca. Jeżeli poznamy, że nie jest ono godne sodalisa, czciciela Marii i Rycerza Eucharystii, to zmieńmy je i patrzmy już raz wreszcie na świat inaczej, szerzej. Zrozumiejmy wreszcie, czym jest Eucharystia, a żyjąc w współdziałaniu z Nią i postępując według szlachetnych zasad, napewno przejdziemy zwycięsko przez chmurną zawiłość losu z urobionymi zasadami moralnymi, z zahartowaną wolą, złączeni zaś zawsze węzłem braterskiej miłości i szczerej, serdecznej przyjaźni, dojdziemy napewno razem do krainy szczęścia wiekuistego.

Najciekawsza z książek?

Na to pytanie odpowiedziała nie tak dawno w tygodniku literackim „Prosto z mostu" P. Wanda Miłaszewska, znana i wybitna powieściopisarka jak następuje:

— Czytelników być może zdziwi autor i tytuł dziełka, jakie uznaję za najciekawsze z przeczytanych w roku ubiegłym. Wiele wszak przybyło „nowości“, krajowych i zagranicznych. Całe stosy książek. A po tę małą, czarną książeczkę, sięgamy, jak po kromkę chleba, od stuleci — codziennie.

— Poemat, dramat, powieść, dzieło naukowe — zaciekawia i nęci zależnie od wrażliwości w danej chwili, zależnie od nastroju. Przeżywamy swoje wiosny, lata, jesienie i zimy — szukamy ich odbicia w odczuciach cudzych i zaspokoiwszy ciekawość — odkładamy przeczytaną książkę, przeważnie już na zawsze.

— A ta mała, czarna książeczka zawsze nową daje odpowiedź i zawsze mówi tylko prawdę. — Czyż nie jest to więc najdziwniejsza i najciekawsza książka?

Czy wiecie o jakiej książce tak głęboko i tak ślicznie mówi pani Miłaszewska?

O Tomasza à Kempis *Naśladowaniu Chrystusa!*

Macie ją już wszyscy?*)

Sięgajcie po nią codziennie — „jak po kromkę chleba“...

TADEUSZ MALEC SM.
Alumn Sem. Duch. — Lublin.

Nasze życie liturgiczne.

„Może nigdy nie zaznaczyło się tak gwałtownie w tęsknotach ludzkości owo „desiderium naturale vivendi et habendi Deum“**) św. Tomasza, jak wśród dzisiejszego rozstroju myśli ludzkiej i załamywania się urządzeń życiowych. Kościół, głosząc zupełny nawrót do Boskiego Odnowiciela stosunków człowieczego bytowania, prowadzi apostołów odrodzenia świata do ołtarzy, na których Chrystus w Ofierze Mszy św. nieustannie pośredniczy między niebem a ziemią“. (X. Prymas Hlond w przedmowie do Mszalika Rzymskiego). Nieustannie na słowa kapłana schodzi do nas i tu wśród nas przebywa, stając się nieskończonej wartości darem ofiarnym i ofiarującym się Bogu Ojcu za nas; przebywa w naszych kościołach, patrząc na życie człowiecze, na to nasze ciągłe wyrywanie się ku górze i dobru, na walki z naturą, wyrywającą się z pod władzy rozumu i woli.

Któż z nas nie zna tej przepięknej sceny, kiedy to Zbawiciel rozmawiał przy studni z Samarytanką, gdzie mówił jej o wodzie żywej, mającej źródło życia wiecznego. Oto chciałoby się powiedzieć, co jest zresztą zgodne z rzeczywistością, że tą studnią, przy której Zbawiciel wypoczywał zmęczony drogą, to nasze ołtarze, nasze kościoły, z których płynie obficie woda — źródło życia prawdziwego. Tu pozostaje Zbawiciel, stąd patrzy na nasze życie, nasze modlitwy, na nasze praktyki religijne a więc i na nasze uczestnictwo w Jego świętej Ofierze.

*) Nasza składnica w Zakopanem zawsze ma na składzie. Cena egz. opr. w płótno 1 zł.
**) Wrodzone pragnienie widzenia i posiadania Boga.

Jednak tu zaraz nasuwa się refleksja, czy my zdajemy sobie sprawę z tego, co się na naszych ołtarzach dzieje, czy odpowiednią do tych tajemnic Bożych przybieramy postawę, czy nastrajamy dusze na ton modłów Kościoła, czy jesteśmy żywą latoroślą, żyjącą życiem Bożym, życiem całego Kościoła?...

Owszem — powinniśmy sobie stawiać podobne pytania, aby nie zasłużyć na wyrzut postawiony Samarytance przez Zbawiciela „Gdybyś znała dar Boży“ (Jan 4,10), bo naprawdę nieraz nie umiemy docenić tych prawdziwych tajemnic Bożych, piękna liturgii, a nadewszystko zawartej w niej treści, mocy życiowej, według której możemy życie całe ułożyć, pokierować według myśli Bożej.

Warto jest przejść się po kościołach, a również zajrzeć i na nasze nabożeństwa, może nawet zanalizować własne zachowanie, aby się przekonać, że to wszystko stało się raczej tradycyjnym zwyczajem, uciążliwym obowiązkiem, gdzie nieraz w danym razie można się subjektywnie wyżyć w różnych własnych modlitwach, ale o modlitwie w duchu Kościoła, modlitwie społecznej, objektywnej mowy nie ma. A jednak Msza św. poza łaskami bezpośrednimi posiada w sobie wielkie walory wychowawcze w dziedzinie wszystkich cnót człowieka. Pisze wybitny moralista, O. J. Woroniecki w książce „U podstaw kultury katolickiej“, *że* my wiary nie nauczymy się przez prawdy brane z książek, ale trzeba się zaprawiać do czynnego wierzenia, miłowania, modlenia się, że trzeba wychowywać się nie słowem, ale czynem“.

Właśnie cała nasza liturgia katolicka, Msza św. najwięcej, wymaga od nas tego czynnego udziału w jej ceremoniach, tego społecznego charakteru uczestnictwa, słowem aktywności i wysiłku.

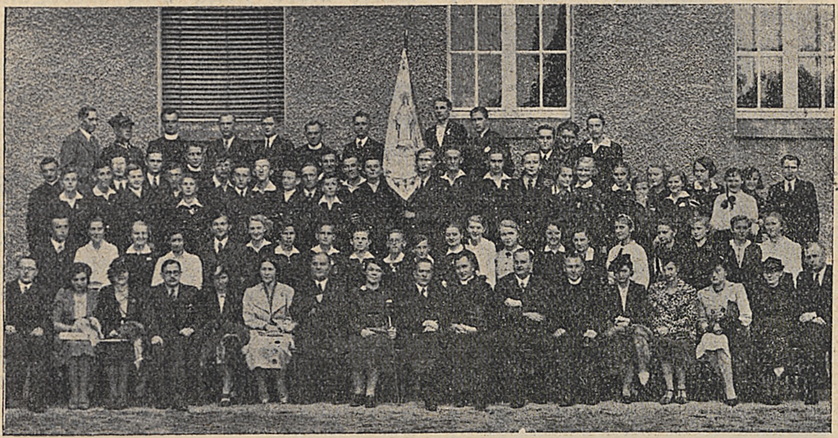
Przejdźmy po naszych kościołach, kaplicach a zobaczymy, jak obecni uczestniczą w tej żywej Ofierze, w której sami mają być ofiarnikami i ofiarami w pewnym znaczeniu, a jednak — jakżeż niewielu zdaje sobie sprawę z swojej doniosłej roli i jak małe są skutki takiego uczestnictwa. Zamiast się łączyć ze swoim przedstawicielem kapłanem i Chrystusem pozostają odgrodzeni, odcięci od ołtarza.

My, młodzi liturgii uczymy się w szkole, poznajemy jej treść, piękno, urok i to nas porywa, czyż jednak nie można tego w czyn wprowadzić i stać się żywym członkiem, rozumiejącym i przeżywającym te tajemnice Boże? Niestety — trzeba powiedzieć, że szkoła nie zawsze daje to czynne wychowanie liturgiczne, dlatego też musimy je uzupełniać sami, zwłaszcza, że szkoła dać go nam nawet w całości nie może

Sodalicja jako organizacja religijna nadaje się do tego tym bardziej, że to zajęcie czynnej postawy wobec liturgii dopomoże nam do wyrobienia u siebie cnót chrześcijańskich, do ugruntowania życia sodalicyjnego. Ożywimy w ten sposób jeszcze bardziej życie sodalicyjne, łącząc je ściślej jeszcze z życiem prawdziwym Kościoła, przez świadomy udział w publicznym kulcie, jaki Kościół codziennie składa Bogu. Poznamy wówczas prawdziwe perły modlitw, poznamy urok i wartość modlitwy wspólnej, może zniknie nawet zrozumiałe zniechęcenie, nie mówiąc już o zasadniczej korzyści — należytego wypełnienia obowiązku czci Bożej i łask, jakie dusza w ten sposób osiąga.

Pragnę niżej podać uwagi ku rozwadze zarządom, uwagi na temat wielkiej pracy, jaka się przed nami otwiera, zwłaszcza w tym roku szkolnym, kiedyśmy sobie rzucili hasło „Bądź katolikiem czynu".

Nastawienie dzisiejszego człowieka na sprawy doczesne, dzisiejsze warunki życia i cała psychika nauczyły nas młodych oceniać czyn, jako coś czysto zewnętrznego, n. p. sprawy społeczne, jakaś akcja dobroczynna lub inna tego rodzaju. Jest to jednak pojęciem fałszywym, zwłaszcza w religijnej, katolickiej organizacji, gdzie przez czyn rozumieć należy przede wszystkim urobienie własnych charakterów, poznanie swego istotnego stosunku do Boga, życia, wychowanie siebie. Dopiero po nabraniu mocy wewnętrznej można iść i pomagać drugim, co będzie bardzo doniosłym i chwalebnym. Sądzę, że właśnie realizacja naszego hasła powinna dokonywać się na wewnętrznej platformie naszego życia, na odcinku pogłębienia wiary świętej, a więc znajomości



Sodalicja Mariańska przy gimn. w Kępnie (pozn.) w dzień swego dziesięciolecia (p. artykuł na str. 174).

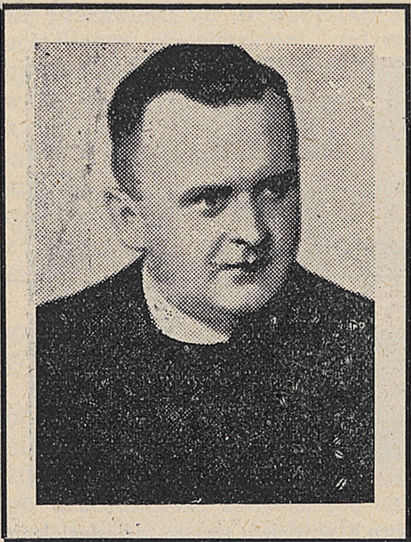
także liturgii Kościoła, poznania w niej swojej roli, poznania jej wartości zasadniczych, ażeby później zachować to na całe życie i być apostołem tej twórczej radości religijnej, niespożytych zasobów życia i piękna naszej religii wokół siebie. Praca ta prowadzi może nawet drogą najprostszą do osiągania sodalicyjnego celu i dodaje nam wiele ocho ty i materiału, bo liturgia jest czymś tak pięknym, że napewno poi wie nas swoim urokiem i doda wiele ochoty do czynu. Przez to czyn ne wychowanie się nie będziemy stronili od praktyk religijnych, jak tc niestety tu i ówdzie się nawet sodalisom zdarza, bo gdy poznamy ich sens, ich rolę w życiu, wypływać one będą z tego świadomego stosunku do Stwórcy, z ukochania wszystkiego, co się do Jego kultu odnosi i przyczynia.

Dziś ruch liturgiczny, a więc ta czynna postawa wszystkich dzieci Kościoła, zwłaszcza inteligencji, posuwa się bardzo naprzód. Nas, Polaków wyprzedzają inne narody, a też i nas młodych wyprzedza ich młodzież, która zaprawiona jest więcej w życiu liturgicznym, by wspo-

mnieć tylko ogromne rozpowszechnienie wśród niej mszalików, z którymi gromadnie uczęszcza na nabożeństwa.

Ruch ten zapoczątkowany w XIX w. idzie naprzód. Pojawiają się na Zachodzie takie osobistości jak Prosper Géranger, Montalembert, Lacordaire, Veuillot, Lefebre. Tej pracy błogosławi Papież Pius X jak i obecny Ojciec św. w specjalnych pismach. Przodują na tym odcinku OO. Benedyktyni i im to zawdzięcza swój rozwój dzisiejsza liturgia klasyczna. (Dok. nast.)

Iskry i strzały...



Zdarzają się w życiu Narodu fakty, które mają swą szczególną, a potężną wymowę.

Oto w chwili, w której cała katolicka Polska staje w przededniu pierwszej po wielu, wielu latach kanonizacji swego Syna, zamordowanego przez kozackich zbirów wojującego Wschodu — kapłana męczennika, Andrzeja Boboli, co życiem swym i krwią przypieczętował wierność Rzymowi i katolickiej Ojczyźnie — na zachodnich kresach Odrodzonej ginie z ręki bolszewickiego zbrodniarza polski kapłan, obrońca tej samej Wiary i tej samej polskiej Racji Stanu.

Przedziwna analogia.

Wstrząsa ona do głębi duszami katolików-Polaków.

Uczy niemylnie, że iskry z płonącego domu sąsiada wiatr od Wschodu tysiącami przenosi nad nasze ziemie, że sieje nimi daleko, w zachodnich dzierżawach, które zdały się nam zawsze, jako kolebka Wiary i Narodu, najodporniejsze, najniedostępniejsze czerwonemu pożarowi...

Uczy niemylnie, że wrogie do dna prądy i idee wylęgłe w najbardziej nam obcej, bo międzynarodowej, marksowskiej i żydowskiej duszy, spotężniały już tak, i tak się rozpaliły, że w polską rękę broń bratobójczą wciskają, że wśród nieletniej dziatwy, w dzień Pański, w świątyni, trudem i znojem nadludzkim wznoszonej, mordują pasterza Chrystusowej owczarni, najgorliwszego kapłana i patriotę za to tylko, że bronił duszy polskiej przed trucizną, przed jadem!

Tysiącwiekowe dzieje Polski nie zapisały zbrodni takiej...

Bliska ona jedynie temu mordowi, co w podziemiach Butyrek dokonał się na polskim księdzu przed laty — ale dokonał się z obcej, wrażej ręki...

Iskry i strzały...

W blasku jednych, w łoskocie drugich winniśmy sobie zdać sprawę, że zło potężnieje, że hydra komunizmu podnosi swój łeb i sięgać poczyna po nasze świętości, po nasze skarby, po naszych kapłanów i — że nam koło takich wypadków obojętnie przechodzić nie wolno!

Co czynić?

Dziś wiele jeszcze zdziałać nie możemy, ale otwarta przed nami przecież jedna, wielka dziedzina niezawodnego czynu, dziedzina, o której z taką głęboką wiarą mówi Mickiewicz:

Na moc złego jest moc dobrego..,

I to jedyna i najpewniejsza droga przeciwdziałania rosnącym wpływom Antychrysta.

Szczęśliwiśmy tym przynajmniej, że innej szukać nam nie trzeba, ni czasu tracić na dyskusje i narady...

U stóp sprofanowanego ołtarza w Luboniu, u świeżej mogiły świętej, niezapomnianej pamięci X. Stanisława Streicha każdy z nas musi z najgłębszego przekonania i najmocniejszej woli własnej złożyć Bogu swój osobisty ślub sodalisa...

...Iż pomnażać będzie na każdy dzień w sobie Moc Dobrego, aby wypełniwszy nią własną duszę, iść potem do młodej braci i w jej znowu duszach mnożyć tę Bożą, niezwyciężoną energię, którą w sodalicji i przez sodalicję zdobył na własność...

...Iż zwierać się będzie krzepko i twardo w rycerski huf pod kapłańską wodzą, która potężna musi być, jeśli takim lękiem i taką wściekłością przejmuje zastępy wroga...

...Iż wierny idei i duchowi sodalicyjnemu wytęży wszystkie siły i zdolności, by z swej sodalicji stworzyć bastion obronny, niezdobyty, redutę — co

— przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona
jak głaz bodzący morze...

O tę redutę, o mur naszych sodalicyjnych piersi z Częstochowskiej Pani ryngrafem rozbije się moc złego... Na niej zgasną najczerwieńsze nawet, gorące iskry, co złowrogą chmurą lecą ku nam od Wschodu... Od niej odbiją się skrytobójcze strzały, bo nad nią sztandary błękitne łopocą, sztandary, na których srebrzy się maryańskie hasło i odzew:

Zwyciężyłaś — Zwyciężaj!

(w)

Nasz czyn sodalicyjny w kwietniu.

Miesiąc Męki i Śmierci Jezusa, miesiąc Zmartwychwstania i stworzenia Sakramentu Pokuty — to miesiąc wielkiego, Bożego Miłosierdzia. Miłosierdzia bez granic, które się ofiaruje, wyrzeka wszystkiego, oddaje całkowicie, byle tylko *owce żywot miały i obficiej miały* (Jan 10.10).

Czyż więc ten miesiąc nie wzywa nas wielkim, potężnym głosem do **czynów miłosierdzia?...**

Tyle biedy duchowej dokoła nas, tyle nędzy materialnej... może w domu, który zamieszkujemy, może w klasie, do której chodzimy... Otwórzmy serce nasze i dłoń, na wzór Serca Bożego przebitego dla nas na krzyżu i prawicy Jezusowej zawsze wyciągniętej do dawania. Umiejmy sobie, zwłaszcza w świętych dniach kończącego się W. Postu, w dniach W. Tygodnia odmówić czegoś dla miłości bliźniego naszego, bliźniego, którego tak bardzo ukochał nasz Boski Zbawiciel. Serce nasze, przecież w istocie swej dobre i poczciwe, podyktuje nam niemylnie, jak ten nasz czyn w miesiącu Miłosierdzia Bożego ma wyglądać.

Mój brat.

Ze wspomnień lat niedawnych.

(Ciąg dalszy). 5)

Z omdlenia ocknąłem się nieprędko...

Gdy z trudem otworzyłem oczy, było już niemal ciemno. Nad głową ujrzałem wyraźnie gwiazdy... Na zachodzie, ponad grzbietem górskim lekka, jaśniejsza linia znaczyła kierunek słońca, które odeszło... którego nie dogoniłem... niestety.

W tej samej chwili odczułem jednocześnie przejmujące zimno i okropny ból w prawej nodze, gdzieś aż do biodra... i w całej prawej skroni. Ze zgrozą poczułem sopel zmarzniętej krwi na ręce, podniosłem ją do czoła... I tu także perliły się krwawe, lodowe kulki. Błyskawicznie pomyślałem o nodze... Ciarki mnie przeszły, gdy chcąc poruszyć palcami, odczułem bezwład i ból przenikliwy... Tak, uświadomiłem sobie, że była złamana; gdzie, jak — trudno się było w tym położeniu domyśleć. Dreszcz mnie przebiegł, na myśl o tym nieszczęściu, którego ofiarą padłem...

Jeszcze nie zdołałem go sobie dość uświadomić, gdy inna straszna myśl wpiła się mi w mózg i szarpnęła wszystkimi nerwami...

— Przecież ja zamrę!

— Muszę zmarznąć na śmierć tej nocy... w zupełnej pustce... na górskim odludziu... Bezwładny, okaleczały, nieruchomy...

— Boże, Boże!... dygotały mi wargi w skomlącej prośbie... Boże, Boże — ratuj, zlituj się... Przepuść...

Robiło się całkiem ciemno... Cisza górskiej, śnieżnej pustaci aż dzwoniła mi w uszach... W ustach czułem gorączkę, na zewnątrz przejmujący mróz, jakich 12, może 15 stopni...

Starałem się całymi siłami uspokoić i zacząć myśleć jakoś na zimno. Gorąca modlitwa nasunęła mi się z nieodpartą siłą...

— *Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko...*

Wspomniałem matkę, która mnie uczyła kiedyś, kiedyś tej modlitwy i jej całą niechęć do zakopiańskiej wyprawy... W oczach poczułem łzy... Z trudem zdołałem się opanować... Począłem głośno mówić do siebie;

— Wstydź się! Bekso, płakso, dzieciaku, mamin synku... To taki harcerz z ciebie!... Taki sodalis! Dalej do roboty, ratuj się, jak możesz, nie wolno ci tu marnie ginąć... Musisz znaleźć ratunek i wyjście jakieś...

I znowu powróciłem do przerwanej modlitwy:

— *Naszymi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych... W mojej potrzebie i nieszczęściu nie pogardź Matko Najświętsza... Ale od wszelkich złych przygód racz nas zawsze — i teraz, i teraz wybawiać...*

Skończyłem bardzo gorąco to wołanie całego serca i zacząłem, nieco uspokojony i bliski nadziei, obmyślać plan ratowniczy.

Wysiłki uniesienia się w górę na rękach nie chciały się udać. Dopiero teraz spostrzegłem, że w pędzie okropnym najechałem na grupę młodych świerków, rosnących na miedzy wśród stoku, grubo pokrytego śniegiem. Jeden z nich był na pół suchy... Złamana moim impetem gałązka wbiła mi się w skroń, odłamki jej z sykiem wyciągnąłem teraz z nad oka... Ach Boże! Dwa centymetry niżej... byłoby po nim!... Zrozumiałem, że ta sprawa jednak już nie była groźna, choć bajecznie bolesna. Biodro rozbite. Ale najgorsza noga, bo napewno złamana. Najmniejszy ruch — to ból nie do zniesienia, aż do łez, do jęku... Co począć... co począć...??

I znowu westchnienie o ratunek do Marii, takie gorące, jak nigdy w życiu...

I jakby odpowiedź:...

— Rozejrzyj się, gdzie jesteś...

Wbiłem oczy w mrok zimowy, ale przecie pozwalający rozróżniać kontury otoczenia. Mój stok spadał jeszcze trochę w dół, ale gubił się w jakiejś szerszej przestrzeni... Naprzeciw, w niezbyt wielkiej odległości wyraźnie wznosił się stok przeciwległy, ciemny od świerków, których czuprynę widać było na jego szczycie... To musi być dolina... I nie inna, jak Kościeliska i chyba raczej na północ od Pisanej... więc bliżej ujścia, a zatem i ludzkich siedzib... A gdyby ostatkiem sił dźwignąć się i spróbować choć paru kroków... Nie! To ostateczność... Oh, jak boli okropnie!! Spróbujmy wołać...

Pierwszy mój krzyk przeraził mnie samego w tej okrutnej ciszy.

— Hop — hop — hop — rozdarło jakby zakrzepłe od mrozu powietrze i odbiło się gdzieś daleko echem kilkakrotnym. Siła tego krzyku dodała mi energii. Zacząłem teraz krzyczeć całym gardłem, całymi piersiami, wypełniając dosłownie dolinę wibracją powietrza... Potem ucichłem, czekałem i myślałem, co jeszcze... Ah, gdyby skrzesać ogień... Suchy świerk zająłby się zaraz... Ah, odrobina ciepła, jakżeby się przydała... A możeby ktoś dojrzał ogień... Niestety, nie miałem zapałek... I oto nagle myśl olśniewająca...

— Masz w plecaku elektryczną latarkę. Na gwiazdkę od matuchny... Z nową, świeżą baterią, z reflektorem...

Mimo bólu całego ciała, unosząc się na rękach, podpełznąłem ku leżącemu w śniegu plecakowi, którego rzemień pękł, zaczepiony w pędzie o drzewa. Przyciągnąłem go ku sobie ocalałym kijkiem, na-

macałem latarkę i wnet strumień białego światła począł towarzyszyć mym dzikim okrzykom...

Cisza... ta sama, w uszach dzwoniąca cisza górskiej, lodowej nocy...

Więc jeszcze raz, i jeszcze i jeszcze... Hop — hop!

Darmo!

Nadzieja poczęła mnie znowu opuszczać, z kątów duszy wypełzło zniechęcenie i głos, jak chichot szatana...

— Zginiesz! Zmarzniesz! Jutro znajdą tu trupa...

W rozpaczy zacząłem się dalej modlić i znowu wbrew ludzkiej nadziei wołać, krzyczeć, wyć i świecić...

I nagle — w chwili ponownej ciszy doleciał mych uszu daleki, ledwo, ledwo słyszalny głos dzwonka... Tak, tak, małego dzwoneczka u sanek... Ktoś jechał doliną Kościeliską i to wolno, bardzo wolno, jak wyczułem z uderzeń dzwonka...

— O Matko Najświętsza, dzięki Ci, dzięki, pomóż, ześlij ratunek, daj łaskę, by ujrzał mnie i usłyszał... Matuchno moja Najdroższa, wszystko Ci obiecuję, odmianę i poprawę... Tylko uratuj...

Dzwonek brzmiał coraz bliżej... Wołałem jak opętany, wywijając reflektorem latarki...

— Ratu-u-un-ku! Ra aa-tuj!!

Droga musiała iść niżej i blisko... Dzwonek słyszałem już wyraźnie i nawet metaliczne skrzypienie płozów na przemarzniętym śniegu. Zdwoiłem wysiłek... Urywałem okrzyki i nadsłuchiwałem co chwila... I nagle — o Boże! — dzwonek zamilkł... Sanie musiały stanąć..

Radość, nadzieja, niepewność... obawa rozpierały mi duszę...

Wrzeszczałem już w niebogłosy, byle usłyszał, byle przyszedł ten ktoś... Wybawiciel przez Matkę Bożą zesłany.

I znowu nadsłuchiwałem... Dzwonek milczał... Więc sanie stoją... Niemożliwe, by mnie nie usłyszał, nie dojrzał światła...

I znów długie, jak wiek, minuty oczekiwania... Wreszcie... jakiś cień cichy, majaczący na śniegu coraz... coraz bliżej...

Góral okutany w kożuch i gunię, z batem w ręku i słabo tlącą fajką w zębach stanął u kępy moich drzew...

— Zje... coz to takiego...? Je... ftoz to tak krzicy po nocy... Coz wom się, ponie, stało??.

—

— He, ba wiera, cud Boski! Bo wicie, kie by sie mi haw wysyj te siągi nie zwoliły ze sonek, juzbyk dawno beł doma, a wy ponie... na gróbarzowej roli... Cud Boski...

Pyknął raz, drugi... Dotknął mi nogi, biodra... Pokręcił głową, pomruczał coś:

— Haj! No lezcie se tu, zakiel tu kogo nie przziprowadze. Somi nika nie zońdziecie ani wej se mnom.. Tu trza jesce kogosi, to wos zniesiemy... dołu... Nale wicie — raty... cud Boski...

Byłem uratowany...

Przestałem myśleć o złamanej nodze, zapomniałem o bólu.. Ogromna radość i wdzięczność ku Bogu i Matce Boskiej wypełniała mi serce...

Za pół godziny sprowadzili mnie ci poczciwi, zacni ludzie na drogę, posłali po sanki... Ruszyliśmy do Zakopanego... Pod ciepłą baranicą zagrzałem się odrobinę...

Akurat przy drodze do Małej Łąki reflektory samochodu oślepiły mnie na chwilę... To profesor nasz i kierownik z dwoma kolegami pędzili mnie szukać... Słowa gniewu zamarły im na ustach, gdy dojrzeli stan, w jakim mnie wieziono... Za chwilę leżałem na siedzeniu auta... Pożegnałem gorąco mych wybawicieli... Byli gdzieś z Płazówki. Kierownik wsunął im parę złotych na „habrykę" do fajki...

W dwadzieścia minut potem ułożono mnie na łóżku w zakopiańskim szpitalu... (Ciąg dalszy nastąpi).

Śn.

Wiadomości katolickie.

(Na podstawie komunikatów Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej).

ZE ŚWIATA:

Katolickie uniwersytety w Hiszpanii. „Państwo nasze — oświadczył niedawno pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu generał Franco — musi być państwem katolickim, tak z punktu widzenia społecznego, jak i kulturalnego, Hiszpania bowiem jest krajem wybitnie katolickim, zawsze nim była i zawsze nim będzie. Nie może zatem być mowy o „katolickim" uniwersytecie — oświadczył dalej wódz narodowej Hiszpanii — skoro wszystkie nasze uczelnie będą katolickie".

Nakaz chodzenia do cerkwi w Rumunii. Nowy rząd rumuński, na czele którego stoi patriarcha Miron, dokłada wszelkich starań, by skłonić szerokie masy prawosławnych do regularnego uczęszczania do cerkwi. Podług ostatnich zarządzeń wszyscy urzędnicy państwowi mają nakazane w każdą niedzielę i święto wysłuchać nabożeństwa. To samo dotyczy i młodzieży, nad którą mają czuwać nauczyciele.

12.000 inżynierów katolików we Francji. W niedzielę, dnia 27 lutego b. r. odbył się w Paryżu narodowy Kongres Unii Społecznej Inżynierów Katolików, w którym wzięło udział kilkuset inżynierów, przybyłych z różnych stron Francji, a nawet z Północnej Afryki. Poszczególne sprawozdania wykazały nadzwyczajnie pomyślne rezultaty, osiągnięte przez Unię w ciągu ostatniego roku. W chwili obecnej do organizacji tej należy około 12 000 członków. Liczba rozmaitych sekcyj stale się powiększa.

Statystyka wyznań na ziemi. Według danych świeżo ogłoszonych w roczniku statystycznym Ligi Narodów, całkowita ludność kuli ziemskiej obejmowała na koniec 1937 roku 2·1 miliarda głów. Pod względem wyznaniowym na czoło innych religij wysuwa się katolicyzm, którego wyznawcy stanowią 19% całej ludności globu. Drugą z kolei potężną grupę stanowią wyznawcy Konfucjusza (16%), a dalej następują muzułmanie (13%), wyznawcy religij hinduskich (12%) i buddyści (11%). Wszelkie sekty protestanckie razem obejmują 9% ludności, prawosławni 7% i żydzi 0·9%. Resztę t. j. ok. 12% stanowią wszelkiego rodzaju poganie, bezbożnicy i różni wolnomyśliciele.

Kilka milionów biblii rocznie do Chin. Chiny znajdują się na pierwszym miejscu w szeregu państw zakupujących literaturę chrześcijańską. Świadczy o tym najlepiej fakt, że do Chin eksportuje się rok rocznie największą na świecie ilość biblii, w liczbie kilku milionów egzemplarzy. Ogółem eksportuje się do Chin corocznie równo 10 milionów egzemplarzy Starego i Nowego Testamentu oraz wszelkiego rodzaju czasopism religijnych.

Kardynałowie gośćmi regenta Węgier. Małżonka regenta Węgier, admirała Horthyego, która objęła protektorat nad zewnętrznymi uroczystościami Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, wyraziła pragnienie, by Legat Papieski przybywający na te obchody przyjęty był jako osobisty gość Regenta

Węgier i zamieszkał w jego apartamentach. Również jako goście Regenta traktowani będą pozostali kardynałowie przybywający z zagranicy. Zamieszkają oni w zamku królewskim w Budzie.

Cudowne uzdrowienie podczas pasterki. Tygodnik londyński „Catholic Herald“ donosi o cudownym uzdrowieniu, jakie miało miejsce podczas pasterki w kościele N. M. Panny w Prestwich. Pewien młody niewidomy, pianista i kompozytor, Eric Malone (nie katolik) prosił swego przyjaciela, katolika, by go zaprowadził do kościoła na pasterkę. Podczas Podniesienia niewidomy nagle przejrzał. „Cud ten — oświadczył Malone — wywołał całkowite przeobrażenie mojej psychiki. Pragnę stać się katolikiem. Będę teraz wszystkim opowiadał, że zostałem uleczony na skutek Bożego cudu“.

Kościoły Wiecznego Miasta. Ukazał się nowy kalendarz-almanach rzymski „Diario Romano e Vaticano 1938“, zawierający obszerne dane o życiu stolicy chrześcijaństwa i kurii rzymskiej. Jak widać z tego almanachu, Rzym liczy ogółem 95 parafij, 423 kościoły, 218 kaplic i 70 kapliczek prywatnych. Od roku 1930 powstało na specjalne życzenie papieża w diecezji rzymskiej 28 nowych kościołów i 25 kaplic.

Coraz większa popularność „Godziny Katolickiej” w radio amerykańskim. „Godziny Katolickie“, nadawane przez radiostacje amerykańskie cieszą się z każdym rokiem coraz większą popularnością w szerokich kołach społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Świadczy o tym najlepiej fakt, że podczas gdy przed 8 laty nadawały je 22 stacje w 17 Stanach, dziś nadaje je 69 stacyj w 37 Stanach, t. j. 82% stacyj.

Audycje katolickie w radio w Szanghaju. Misje katolickie w Chinach od początku tego roku nadają regularnie co dwa tygodnie z Kościoła Chrystusa Króla w Szanghaju nabożeństwa z kazaniem. W audycjach występują jako kaznodzieje jezuici amerykańscy, którzy mają swe misje w Szanghaju.

Obrońca Alkazaru, gen. Moscardo przybędzie do Budapesztu na uroczystości Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Przyjazd jego będzie miał na celu wyłącznie złożenie hołdu Chrystusowi Panu w św. Eucharystii i zgodnie z życzeniem gen. Moscardo, nie będzie miał charakteru oficjalnego.

Misjonarz polski — męczennikiem w Chinach. Jak wiadomo na jesieni ub. r. w Schuntehfu w prowincji Hopeh (Chiny) komuniści uprowadzili a następnie zamordowali biskupa Schravena oraz kilku misjonarzy. Wśród tych ostatnich znajdował się również Polak, brat Władysław Princ, rodem z Pomorza. Młody męczennik za Wiarę św. wstąpił do Zgromadzenia XX. Misjonarzy w 1926 r. W chwili śmierci liczył zaledwie około 30 lat. Nowicjat odbywał w Krakowie na Kleparzu. Do Chin wyruszył z grupą innych kapłanów w 1932 roku. Dłuższy czas przebywał na placówce misyjnej w Wenchow, gdzie pomagał m. in. znakomitemu kapłanowi-okuliście, ks. dr Szuniewiczowi.

Włochy : Polska — 5:1.

A to co?

Wynik meczu sodalicyjnego??...

Czy może sodalis Efes już zorganizował swoje sekcje sportowe w naszych SM i... przegrał z Włochami?

Nie! Coś innego!

W marcu donieśliśmy Wam o radosnych „1000“. Był między nimi i 1000 prenumeratorów „Pod znakiem Marii“ — nowy 1000 w pięciu miesiącach obecnego roku szkolnego.

Aliści marcowy numer włoskiej „Stella Matutina“, miesięcznika dla sodalicyj młodzieży słonecznej Italii chełpi się nam w oczy już na nadruku opaski pocztowej, a potem na okładce powtórnie:

— *In due mesi gli abonamenti a „Stella Matutina“ sono aumentati di DUEMILA* i jeszcze sobie śmie dodać: *E molto, ma non basta! E necessario, che aumentino ancora di altri DUEMILA!*

Nasi łacinnicy doskonale to rozumieją, ale dla pewności przełóżmy:

— W dwóch miesiącach (styczeń—luty 1938) liczba prenumeratorów „Stelli“ wzrosła o 2000 (więc 1000 w miesiącu). To dużo, ale to nie wystarcza. **Musimy osiągnąć jeszcze dalsze 2000!**

A to „makaroński“ apetyt! Skromnością nie grzeszy!

Cóż Wy na to — mili sodalisi polscy...??

Jurek — kolonista.

(Ciąg dalszy).

III.

Minęło parę miesięcy.

W pamięci Jurka wrażenia kolonijne mocno się już zatarły. Był jednak jeszcze dosyć ożywiony i przestawał z kolegami, z pośród których największy wpływ wywierał na niego niestety Funio K.

I oto jest godzina trzecia popołudniu. Jurek po chwilowym odpoczynku poobiednim przerabia zadania matematyczne...

Wtem w przedpokoju odezwał się dzwonek. Ktoś wszedł, nucąc sobie półgłosem najnowsze jazzowe przeboje. Głos dziwnie znajomy... Tak! to Funio.

Zaledwo się przywitali, Funio rzucił Jurkowi propozycję:

— Co tam będziesz się męczył sam! Chodź do mnie, mam osobny pokój, we dwóch zrobimy to o wiele prędzej.

Jurkowi nie była dogodną taka propozycja. Nie miał wcale ochoty wychodzić z domu Chciał przerobić zadania matematyczne, a nie wierzył w dobry rezultat roboty „we dwójkę“. Funio umiał jednak przekonywać czy kusić.

Poszli...

Rodzice Funia mieszkali przy jednej z głównych ulic miasta. Już przy wejściu znać było panujący w domu dostatek.

— Proszę o podwieczorek dla mnie i dla kolegi — rzucił syn gospodarzy w stronę kuchni, ledwo weszli do mieszkania.

Zrzucili czapki na wieszak i znaleźli się w pokoju Funia.

Z początku rzeczywiście zabrali się do matematyki, a raczej Jurek robił za siebie i za Funia, którego myśli stale błądziły poza książką i tematami zadań matematycznych.

— Proszę do pokoju jadalnego na podwieczorek — odezwał się w drzwiach miły głos pani K.

Funio przywitał się z matką, Jurek ucałował rękę gościnnej pani domu i usiedli do stołu.

Kawa smakowała im wybornie.

Po podwieczorku państwo K. wyszli do miasta, a chłopcy wrócili do pokoju Funia.

Nie długo jednak trwała nauka...

Odezwało się żwawe pukanie do drzwi i w pokoju stanęli towarzysze wesołych zabaw Funia.

— A to ci Funio! — odezwał się jeden, patrząc na zapisane kartki. — Zabrał się do matematyki. Pewno chce dostać od belfra „bardzo dobrze ze szczególnym zamiłowaniem“. Apetyt wcale niezły, ale nic z tego nie będzie, bo profesor ma do ciebie Funiu „szczególne zamiłowanie“. — Ostatnie słowa zadźwięczały wyraźnym odcieniem ironii.

Potoczyła się rozmowa, ale wkrótce zeszła na tory pozaszkolne, na plotki kursujące w najbliższej dzielnicy, na zawody bokserskie mające się odbyć w nadchodzącą niedzielę, na które postanowiono udać się gremialnie, chwaląc sobie prawe sierpowe ciosy jednego z zawodników.

— A dzisiaj co będziemy robić? — rzucił niespodziewane zapytanie drugi z przybyłych — bo ja ani myślę przyłączać się do was na jakieś tam zadania matematyczne. Może pójdziemy do kina?

Jurek sprzeciwił się temu. Chciał iść do domu i przerabiać dalej zadania, bo jakieś złe przeczucie tłukło się w nim niespokojnie.

Koledzy nie puścili go jednak. Funio bowiem korzystając z nieobecności rodziców, zaproponował bridge'a na godzinkę, a Jurek był konieczny na czwartego.

Godzina studenckiego bridge'a trwała jednak stanowczo za długo, bo prawie do powrotu z miasta państwa K. czyli całe cztery godziny. Jurek wstał od stołu kwaśny i zniechęcony, choć w grze miał szczęście i bilet na niedzielne zawody bokserskie już zapłacony. Czuł jednak w głębi duszy wyrzuty sumienia, że dał się namówić do wyjścia z domu, a po tym do gry o pieniądze i to w przeddzień przypuszczalnej zdawki z matematyki.

Szybko pożegnał się z Funiem i jego towarzyszami.

W drodze do domu poczuł ból głowy, a kiedy w swoim pokoju próbował jeszcze przerabiać lekcje z matematyki, przed oczy nasuwały mu się przeróżne kombinacje bridge'owe, zamiast liczb widział na książce kara i piki, tak, że musiał książkę odłożyć. Był wytrącony z równowagi

Nazajutrz profesor-matematyk przywołał go do tablicy...

Nadarzała się znakomita sposobność poprawienia sobie nadszarpniętej opinii... Niestety zmarnowanie wczorajszego czasu zemściło się dotkliwie.

Jurek plątał się w odpowiedziach, w rozwiązywaniu zadań robił błędy i z ust sprawiedliwego, choć wymagającego profesora padły twarde słowa:

— Nie dobrze będzie kawalerze!

Jaśniejące czerwcowym blaskiem słońce złociło swymi promieniami drzewa, trawy i kwiaty rosnące obok piaskiem posypanych chodników. Gdzieniegdzie zazachowane jeszcze kropelki porannej rosy sypały wokoło tysiącami iskier, jak cudne, Bożą ręką na murawie rozrzucone kryształki. Krzewy rozbrzmiewały głośnym świergotem ptasząt. Kwiaty uśmiechały się do przechodnia i wabiły coraz to innym, miłym zapachem... Cały park pulsował wiosennym, radosnym życiem.

Na samotnej ławce, osłonięty wachlarzem liści rozwiniętego już klonu, siedział zaczytany student.

Ale na jego twarzy nie było radości. Za parę dni ostatnia konferencja, która dla niego miała być wprost straszna. Groziło mu przecież niedostatecznie z matematyki. Czasu na gruntowne przerobienie materiału już nie było. Próbować uprosić profesora... szkoda wysiłku. Nie ustąpi. Zresztą Jurek czuje dobrze, że profesor ma rację.

Tyle zmarnowanych dni... Po wakacjach spędzonych na Śnieżnicy w duchu przyrzekał poprawę... ale po tym... spacery z Funiem i kolegami... kino... karty... Dziś nie ma wyjścia z sytuacji. Sumienie oskarża go, że sam sobie winien. — Czymże jest chwila zabawy, przyjemności, wobec tego bólu, jaki teraz czuje. A rodzice... co to będzie za przykrość dla nich, jeżeli zostanie w tej samej klasie drugi rok...

Spojrzał na zegarek. Dochodzi godzina ósma. Trzeba iść na nabożeństwo. Ogarnia go zniechęcenie... Tak mu się nie chce iść... Ale na szczęście jeszcze nie zatracił poczucia obowiązku wysłuchania Mszy św. w niedzielę.

Użył całej siły woli, jaka mu jeszcze pozostała, podniósł się z ławki i poszedł.

W kościele prawie nie mógł się modlić.

A kiedy wyszedł, opanował go głęboki smutek. Dawniej po nabożeństwie szedł na zebranie sodalicji, lub do biblioteki sodalicyjnej po książkę. Dziś na książkę nie ma czasu ani ochoty, a z sodalicji go usunęli, na co niestety zasłużył.

Ciągnęło go na boisko piłki nożnej, ale twardy głos obowiązku mówił mu, że nie wolno jeszcze opuszczać rąk, że dziś musi zabrać się do pracy, może jeszcze da się uratować. Jutro mogłoby już być za późno.

Spiesznie poszedł do domu i zabrał się do matematyki.

Po południu musiał wyjść...

W głowie szumiało mu jak we młynie. Szedł bez celu, byle iść. Nie poznawał ludzi na ulicy, nie ukłonił się pani K., matce Funia.

Nagle rzucił się mu w oczy ogromny afisz reklamowy jednego z kinoteatrów. Wielkie litery tytułu i prawie nie mniejsze, a więcej jeszcze krzyczące kolorami nazwiska „gwiazd" grających w tym filmie ciągnęły go ku sobie jak magnes. Częste odwiedzanie kina z Funiem i kolegami zostawiło w jego psychice głębokie ślady...

Oparł się jednak urokowi krzyczącej reklamy, wspomaganemu siłą dawniej doznawanych wrażeń. Niestety zaledwo uszedł parę kroków, z bocznej ulicy wyszedł na niego Lolek W., jeden z tych, którzy bywali u Funia. Szedł właśnie do kina, którego ogłoszenie czytał Jurek przed chwilką. Na zmęczone nerwy Jurka była to już za duża pokusa, której nie potrafił pokonać. Poszedł z Lolkiem.

W kinie czekała na Lolka jakaś jego dalsza kuzynka. Jurkowi przypomniały się spacery z Funiem, który także miał niepotrzebne znajomości. Film nie sprawił mu teraz żadnej przyjemności. Przeciwnie, bolało go coś, dręczyło, coś, czego w tej chwili nie mógł określić, ale co głęboko odczuwał, jakby wielkie wyrzuty sumienia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na świadectwie rocznym Jurka stało napisane wyraźnie: „w matematyce — niedostateczny".

Był tym — mało powiedzieć przygnębiony — wprost przybity. Kiedy przyszedł do domu, ledwo trzymał się na nogach. Wieczorem pokazała się gorączka. Zapowiadała się poważna choroba.

Rodziców spotkała podwójna przykrość: zasłabnięcie Jurka z wyczerpania fizycznego i nerwowego, co mogło rozwinąć się w dłuższą i ciężką chorobę i nie mniej poważna troska, co zrobić z chłopcem na przyszłość. *(f)* (dok. nast.)

Z niwy misyjnej.

Czy prowadzi się P. D. R. W.?

Takie pytanie spotykaliście w ostatnich kwestionariuszach sprawozdawczych, a odpowiedziało na nie twierdząco zaledwie dziewięć kółek na ogólną sumę trzydziestu pięciu. Chcę dzisiaj na ten punkt zwrócić szczególniejszą Waszą uwagę.

Nie chcę mówić tylko od siebie. Pierwszy głos należy się naturalnie najwyższym kierownikom akcji misyjnej — papieżom. Oto, co pisze Benedykt XV w encyklice *Maximum illud:*

„Przede wszystkim pragniemy, aby w szczególniejszy sposób katolicy wspomagali wspaniałomyślnie dzieła zorganizowane ku niesieniu pomocy misjom. Na pierwszym miejscu wskazujemy na **Dzieło Rozkrzewiania Wiary**, które tyle razy zasłużyło na pochwałę bądź wielu papieży naszych poprzedników, bądź Nas samych; pragniemy też, by św. Kongregacja Propagandy otoczyła je szczególniejszą pieczą, gdyż z dniem każdym wydaje ono coraz obfitsze owoce".

Podobnie mówi o PDRW i obecny „papież misyj" Pius XI. stale nazywając to Dzieło: „pierwszym", „przedniejszym itp." (encyklika *Rerum Ecclesiae, Motu proprio* o koordynacji dzieł mis.), wzywając katolików do jak najliczniejszego zasilania tej organizacji.

Wszystkie związki misyjne szkół średnich za granicą za podstawę swej organizacji wzięły sobie Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary. Wszyscy członkowie tamtejszych Kółek uiszczają drobne chociażby składki na PDRW i stają się uczestnikami jego przywilejów. Tak jest w stutysięcznej belgijskiej organizacji szkolnej *Pro Apostolis*, tak jest w potężnej Krucjacie Misyjnej Katolickich Studentów w Stanach Zjednoczonych, tak samo we Włoszech, Francji, Anglii, Niemczech i... Indiach.

Czy my mamy być gorszymi? Czy możliwe, żeby tylko u nas odzew Papieża nie zyskał należytego echa? Właśnie pokażmy, że i my nadsłuchujemy głosu płynącego ze Stolicy Apostolskiej.

Ale może to będzie trudno? Tam, w PDRW przecież trzeba wkładki płacić!

Bądźcie spokojni. Prawda, że jeżeli któreś kółko jest tak silnie zorganizowane, że może płacić pełną wysokość wkładek tj. 45 gr na dwa miesiące — to bardzo dobrze i mamy w Polsce takie kółka, jak widzieliśmy w sprawozdaniu. Wchodząc jednak w trudne warunki młodzieży szkolnej, Centrala PDRW w Polsce obniżyła już przed laty wysokość wkładki (dla szkół średnich!) do 10 gr miesięcznie, czyli **jednego złotego na rok** (bo miesiące wakacyjne się nie liczą). Co więcej, jeżeli ktoś jest tak niezamożny, że nawet tej drobnej kwoty nie może odłożyć, może wpłacić dowolną kwotę, byle to czynił dla niezamożności, a nie z zaniedbania.

Najlepiej będzie, jeżeli każdy z Was obliczy się dobrze ze swoją szczupłą gotówką i zadeklaruje odpowiednio mniej. Droga do przywilejów PDRW wszystkim otwarta!

W niektórych zakładach istnieją zakazy zbierania zgóry ustalonych wkładek. W takich wypadkach trzeba prosić Dyrekcję o pozwolenie. — Jedno z kółek urządziło się bardzo sprytnie: Nie zbiera się żadnych składek, ale kółko posiada puszkę, do której każdy z członków wkłada swoje ofiary według uznania własnego sumienia przez nikogo niekontrolowany, Myślicie, że nic nie zebrano? Owszem, plon całoroczny okazał się bardzo obfity; członkowie rozumieli dobrze, że aby zyskać prawa, trzeba spełnić pewne obowiązki.

Do tych obowiązków w PDRW trzeba dodać jeszcze jeden bardzo ważny, a zarazem bardzo łatwy do spełnienia: „Ojcze nasz", „Zdrowaś" i wezwanie „Św. Franciszku Ksawery módl się za nami" to może codziennie każdy odmówić, zwłaszcza że powyższe wezwanie możecie dodać po prostu do Waszych codziennych pacierzy.

A owe przywileje? Cały szereg odpustów zupełnych w dniach wskazanych przez „Roczniki PDRW (każda 10 członków PDRW będzie otrzymywać jeden egzemplarz), nie mówiąc już o odpustach cząstkowych, nawet za wspomnianą wyżej modlitwę w intencji misyj. Za członków PDRW odprawia się co tydzień na całym świecie 12 tysięcy mszy św., a za zmarłych codziennie msza św. na grobie św. Piotra w Rzymie.

Do ściślejszej sekcji misyjnej w Waszym gimnazjum czy liceum będą siłą rzeczy należeć ci, którzy się w szczególniejszy sposób interesują sprawami misyjnymi, którzy będą pilnie czytać czasopisma misyjne, opracowywać referaty, wygłaszać je w sekcji, a od czasu do czasu i dla ogółu młodzieży w zakładzie, będą się starać o urządzanie akademii misyjnych itp. W ogóle koło misyjne będzie kierować całą działalnością misyjną na terenie szkoły.

Ale przecież obowiązek misyjny ciąży na wszystkich katolikach! Dajcież i swoim kolegom możność spełnienia tego obowiązku! Zorganizujcie ich po klasach w dziesiątki PDRW., dajcie im „Roczniki" do czytania. zachęcajcie do zbierania znaczków, a wkładki pieniężne zbierajcie razem i odsyłajcie co roku do dyrektora diecezjalnego PDRW.

Parę tylko kółek tak pojęło swoją akcję misyjną, a przecież wszystkie powinny rozszerzyć swą działalność na cały zakład!

Jeszcze dziś napiszcie do Centrali Misyjnej w Krakowie po materiał propagandowy (druki, ulotki itp.) i zakładajcie po wszystkich klasach dziesiątki Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary — tej pierwszej i najpoważniejszej organizacji misyjnej.

KOMUNIKATY MISYJNE.

1. Hasło misyjne na kwiecień: *Za misje afrykańskie graniczące z obszarami mahometańskimi.*

2. **Przeczytaj!** Nakładem Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary (Centrala w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22) wyszło kilka książek niezbędnych w każdej bibliotece misyjnej.

a) Ks. K. Bajerowicz: *Orzeczenia papieskie dotyczące dzieł misyjnych.* Są tam m. in. także encykliki misyjne Benedykta XV i Piusa XI, oraz wszechstronne informacje o PDRW i innych związkach misyjnych. (Str. 205, cena broszur. tylko 0·80 zł).

b) Ks. Hugo Mioni: *Propaganda Misyjna.* Cykl dwunastu odczytów tłumaczonych z włoskiego i dostosowanych do polskich warunków. Zaciekawienie wzbudzają już tytuły referatów: „Organizacja misyjna", „Przeszkody", „Katechiści", „Jak pomagać misjom" i t. p. (Str. 90, cena br. 0·80 zł).

c) Mgr Kapitańczyk: *Udział Polski w dziele misyjnym.* Szczegółowy obraz naszej działalności misyjnej od początków istnienia naszego państwa. Napotkacie na rzeczy, o których nie słyszeliście nigdy. (Str. 170 + 2 mapy, brosz. na dobrym papierze 1·50 zł).

d) Szottowa Anna: *Krzyż na równiku.* Książeczka wprowadzająca nas w przystępny sposób w warunki pracy misyjnej w Afryce zachodniej. (Str. 64, cena br. 0·55 zł).

e) *Nauczajcie wszystkie narody.* Zbiór nauk o misjach opracowany przez szereg znakomitych kaznodziejów, a nadający się także do przepracowania na referaty. Str. 308, cena brosz. 2·50 zł).

f) *Księga pamiątkowa Międzynar. Kongresu Misyjnego* w Poznaniu, zawierająca wszystkie wygłoszone wtedy odczyty. Znajdziecie tam także odczyty takich światowych sław misjologicznych, jak ks. Schmidlin (twórca nauki o misjach), ks. Freitag, ks. Thauren, O. Charles, ks. Baudrillart, a z polskich ks. Król, ks. Krzyszkowski, O. Woroniecki i in. (Str. 436, cena br. 2·— zł).

Kraków, Kanonicza 3.
Sekretariat Misyjny.

Mgr Rylewicz Józef
Koło Seniorów A. K. M.

Dwa fałszywe punkty widzenia.

Pierwszy to ten:

— Co nam przyjdzie **z należenia do Związku?** Musimy płacić wkładki, wypełniać różne formularze, przesyłać sprawozdania, opłacać udział w zjazdach. Czyż nasza sodalicja nie może bez tego istnieć i doskonałe się rozwijać??

Nazwałem to **fałszywym punktem widzenia**. I to z dwóch powodów.

Przede wszystkim takie stawianie kwestii mocno trąci **najczystszym egoizmem,** tyle nieszczęść wprowadzającym w życie katolickich organizacyj. Nikt się nie pyta: **jaką korzyść odniesie Sprawa Boża,** idea mariańska, solidarność katolicka i jej dzieła. Tak jakby istotnie najwyższym sprawdzianem wartości poniesionych ofiar miała być **bezpośrednia korzyść poszczególnych kółek.** Jakie to bolesne! Powiem krótko: bez Związku nie byłoby rozkwitu całego potężnego dziś ruchu sodalicyjnego w szkołach średnich Polski, który budzi nawet podziw katolickiej zagranicy, nie byłoby ani miesięcznika, ani rekolekcyj zamkniętych (przynamniej w tej mierze — zgórą 6.000 maturzystów je odbyło dzięki Związkowi, od podjęcia przezeń tej błogosławionej inicjatywy), nie byłoby Kolonii na Śnieżnicy, ani wydawnictw naszych, ani ich Składnicy... Byłoby 100 czy 200 niepowiązanych, indywidualnych kółek sodalicyjnych... Oto, po co jest Związek i co dają drobne na jego rzecz ofiary.

Powtórne zaś ten fałszywy punkt widzenia godzi **w same sodalicje,** które z niego patrzą na całe zagadnienie. Bo, ile pośredniej korzyści odniosły nasze sodalicje z istnienia i działania Związku — nie da się wprost określić. Chyba — trzebaby było, aby na rok, dwa zawiesił on swe agendy, to wtedy może nie jednej „oponentce“ otworzyłyby się oczy! — po co Związek. Oby Bóg nas od takiej próby zachował. A „dzikich“ SM jest w naszych szkołach średnich męskich **około 50!** Niesłychane — prawda?

A drugi fałszywy punkt widzenia dotyczy **Kolonii na Śnieżnicy.**

— Nasza SM nie potrzebuje Kolonii. Zamożniejsi chłopcy wyjeżdżają na wakacje z rodzicami, niezamożni mają taniutki obóz szkolny czy harcerski. na Kolonię śnieżnicką z jej opłatą 60 zł ich nie stać

Ślicznie! Jedni nie potrzebują, drugich nie stać! A ja odpowiem krótko: Ale Kolonii **potrzebuje Wasza Sodalicja.** Zadajcie sobie nieco trudu i poszukajcie w ostatnich 8 rocznikach miesięcznika „Pod znakiem Marii“ tych wszystkich wypowiedzi, listów, zwierzeń, które na temat

Kolonii wpłynęły do Redakcji od XX. Moderatorów, rodziców i samychże kolonistów. To będzie najbardziej przekonywujący dowód, po co powstała Kolonia i co ona daje chłopcom, ich rodzicom i ich sodalicjom. Ośmielę się powiedzieć, że sodalicja, która dotąd nie miała swego sodalisa na Śnieżnicy, **nawet pojęcia mieć nie może,** co życiu sodalicyjnemu, jego pogłębieniu, sprawności, umiłowaniu dać mogą cztery tygodnie Kolonii. A jest jeszcze zgórą 150 sodalicji, których członkowie nie widzieli Śnieżnicy na oczy. I to jest rzeczą uderzającą, że Kolonię najwięcej zapełniają chłopcy z tych sodalicyj, które ją poznały. One wiedzą, czym jest Śnieżnica dla ich wewnętrznej wartości nadprzyrodzonej i duchowej, dla ich sprężystości organizacyjyej i metod pracy.

Przyznacie, że to jasne postawienie kwestii warte jest zastanowienia sodalicyjnych zarządów, jeszcze w tym roku szkolnym.

Z życia naszych sodalicji.

Dziesięciolecie SM Kępno (1927—1937).



J. E. X. Biskup Dymek wpisuje się do Księgi Kanonicznej Sodalicji w Kępnie

Dziesięciolecie naszej SM, to 10 lat niezmordowanych wysiłków, by członków wychować na dzielnych synów Kościoła i Polski. Dała ona w nim dyplomy sodalicyjne 110 uczniom, wśród których dziś są już księża, prawnicy, oficerowie. Sodalicję założył b. prefekt naszego gimn., X. Feliks Kwade, inicjatorem zaś, pierwszym prezesem i duszą sodalicji w jej pierwszym roku, był obecny proboszcz z Bydgoszczy, X. Antoni Świadek. Wielką zasługą pierwszego moderatora było wyszkolenie szeregu przywódców, którzy później objęli stanowiska prezesów i instruktorów. Początek nie był łatwy. Trudno było wdrożyć się w nowe karby organizacyjne, jednakże zapał młodych złamał wszystkie przeszkody. Nabożeństwa wieczorne sodalicji, żywy różaniec, od niedawna kalendarzyki miesięczne pracy nad sobą, a obok tego dziesiątki referatów w myśl haseł rocznych pracy, pogadanki ankietowe, to fragmenty tej pracy wewnętrznej. Na zewnątrz zaś poranki ku czci św. Stanisława Kostki, „gwiazdka", kwadranse religijne z przeźroczami, wieczory mariańskie, to znów kolendowe. I dalej jeszcze **25 sodalisów-maturzystów na rekolekcjach zamkniętych, 10 kolonistów na Śnieżnicy,** zbiórka pieniędzy **(200 zł na Kolonię,** mniejsze sumy na ubogich, na budowę kościoła, na misje, dla dziatwy emigrantów polskich w Holandii). Kontakt z b. sodalisami-maturzystami, z dziećmi polskimi w Holandii, z polskimi misjonarzami, z bratnimi SM w Krotoszynie i Ostrowie. To nasz dorobek, który obecnie idziemy w drugim dziesięcioleciu dalej bogacić i powiększać.

Nowe książki i wydawnictwa.

Piotr Ketter: **Chrystus a kobiety.** Warszawa 1937, Wydawn. XX. Jezuitów, str. 485. Dziś, kiedy z jednej strony mężczyźni przesadnie nadskakują kobietom spełniając często ich najdziwaczniejsze kaprysy, a z drugiej czynią z nich nieraz narzędzie zaspokojenia zmysłowych zachcianek, książka P. Kettera jest jakby potężnym projektorem rzucającym na cały chrześcijański świat obrazy: mężczyznom, aby widzieli, że kobieta, podobnie jak mężczyzna, jest pełnowartościowym stworzeniem Boga, Jego obrazem, którym poniewierać się nie godzi; kobietom, aby pamiętały, że godność swoją zawdzięczają Chrystusowej nauce i aby swoim postępowaniem tej godności odpowiedziały. Bardzo sumiennie i umiejętnie nakreślone ciężkie, czasem wprost tragiczne, położenie kobiety w pogaństwie, a nawet w Izraelu i na to tło rzucone podniesienie jej do godności człowieka, matki-żywicielki dziecięcia, a nawet Boga-Człowieka. Rzecz napisana źródłowo, ładnym stylem i przystępnie. *(f)*

Wacław Karczewski: **Lisków,** dzieje jednej wsi polskiej. Lisków 1937, str. 148. Książka ta cyframi i datami wykazuje, jak trudno przychodziło założycielowi pracować w początkach dzisiejszego Liskowa, ile zmartwień, starań, trudów, nieprzespanych nocy kosztowały go pierwsze lata pracy duszpastersko-społecznej. Jak musiał walczyć z uprzedzeniami, niechęcią a nawet złą wolą, zanim powstała pierwsza placówka: sklep spółdzielczy. A nade wszystko musiał Ks. Bliziński przeorać zarosłe chwastem zwad, bójek, pijaństwa i innych występków dusze swoich parafian. Jak te wszystkie trudności pokonywał i krok za krokiem posuwał się naprzód do wytkniętego celu, przekona się każdy, kto przeczyta uważnie dziełko p. W. Karczewskiego. *(f)*

Nadto nadesłano do Redakcji:

X. Biskup A. Szelążek: W górę serca, list pasterski do młodzieży, Łuck, str. 75.

X. L. N. Cieszyński: Roczniki katolickie na r. 1938, tom XV. str. 382, nakł. autora.

S. Margert: Savonarola, powieść, 2 t. Ks. św. Wojc. wyd. III, str. 272 i 364.

Jotgen: Wolność, równość, braterstwo, 20 lat rządów sowieckich w Rosji, brosz, wyd. „Czerwone sztandary", Toruń, str. 23, c. 15 gr.

Tenże: Zbrodnia lubońska, wyd. j. w. str. 16.

X. G. Piramowicz: Nauka obyczajowa, wyd. Koła X. P. Skargi w Chyrowie, str. 87.

Sprawozdanie z działaln. Sodalicji Mar. Akad. U. J. w Krakowie, w latach 1933—1937, str. 40.

J. Orzech: Samouczek do nauki języka łacińskiego na podst. tekstów liturg. str. 100, Tarnów, „Kiosk Katolicki", c. 1·80 zł.

Część urzędowa i organizacyjna.

Bardzo ważne!

Komunikat nadzwyczajny Prezydium Związku.

I. W sprawie Kursu dla XX. Moderatorów w Warszawie. (28—30 kwietnia 1938). Do **wszystkich** naszych XX. Moderatorów (z górą 300) rozesłaliśmy pocztą około 20 marca **powtórnie** komunikat kursowy z programem szczegółowym.

Dalsze ważne szczegóły z ostatniej chwili komunikujemy dzisiaj.

1. Ministerstwo W. R. i O. P. udzieliło 3-dniowego urlopu wszystkim XX. Prefektom szkół średnich państw. zamierzającym uczestniczyć w Kursie **okólnikiem z dnia 5 marca b. r. Nr BP-3944/38,** wysłanym przez Biuro Personalne Min. do wszystkich Kuratoriów O. S., Śląskiego Urz. Woj. Ośw. Publ. i Lic. Krzemienieckiego.

2. Ministerstwo Komunikacji przyznało 50% zniżki zarządzeniem **z dnia 16 marca b. r. Nr GB zw. 270/38.**

XX. Moderatorzy, którzy pragną skorzystać z tej zniżki zechcą **bezzwłocznie** wpłacić do Centrali w Zakopanem kwotę **3·75 zł** (3 zł karta uczestnictwa w Kursie, 75 gr karta zniżkowa kolejowa i koszt portorium poczt.) **Ostatni termin wpłaty upływa w piątek, dnia 8 kwietnia b. r.,** gdyż karty kolejowe **muszą być specjalnie drukowane w Warszawie** i rozesłane z Zakopanego wszystkim Księżom uczestnikom Kursu z poza Warszawy. Do objaśnień umieszczonych na karcie zniżki należy się najściślej zastosować. Do ważności zniżki potrzebna **bezwzględnie legitymacja z fotografią** (legit. urzędnicza lub dowód osobisty ważny, natomiast paszport **nie** wystarcza).

II. W sprawie Kursu instruktorskiego dla prezesów i konsultorów SM gimn. z prowincji kościelnej **krakowskiej** na Śnieżnicy.

Na skutek otrzymanych i pewnych wiadomosci, że **wszyscy** uczniowie obecnej I klasy licealnej **muszą** uczestniczyć w 2—3 tygodniowych obozach P. W. z końcem czerwca i początkiem lipca b. r., termin Kursu musi ulec zmianie. Kurs odbędzie się między I a II sezonem Kolonii wakacyjnej na Śnieżnicy, prawdopodobnie w dniach **25—30 lipca.** Udział w Kursie z całkowitym utrzymaniem kosztuje **14 zł.** Wyjątkowe zniżki możliwe. Liczba uczestników ograniczona. Dopuszczeni będą tylko uczn. I kl. liceum (wyjątkowo kl. IV) prezesi sodalicji lub b. wybitni konsultorzy. Udział zgłaszać należy **natychmiast,** wpłacając **5 zł zaliczki**. Szczegółowy program rozesłany będzie zgłoszonym uczestnikom z końcem roku szkolnego. Obejmie on całokształt życia wewnętrznego i zewnętrznego sodalicji uczniowskiej, łącząc stronę wyrobienia wewnętrznego (na wzór rekolekcyj zamkniętych) z instrukcją organizacyjną oraz omówieniem najaktualniejszych spraw bieżącego życia społecznego, religijnego i t. d. Sodalisi zgłoszeni zbyt późno nie mogą liczyć na przyjęcie.

III. W sprawie IX Kolonii na Śnieżnicy. Wskutek wspomnianych wyżej trudności z terminem Kursu instruktorskiego ulec muszą zmianie terminy sezonów Kolonii. Najprawdopodobniej **sezon I.** rozpocznie się już w poniedz. **27 czerwca** i zakończy się w sobotę 23 lipca; sezon II. rozpocznie się (bez zmiany) w poniedziałek **1 sierpnia** i zakończy się w sobotę 27 sierpnia.

Zgłoszonym już sodalisom, o ile podali swe nazwiska i dokładne adresy, wyśle Centrala wkrótce formularze kart zgłoszenia do wypełnienia i zwrotu wraz z zaliczką 10 zł.

IV. W sprawie rekolekcyj sodalisów-maturzystów nawiązaliśmy już korespondencję. Bliższe szczegóły podamy w numerze majowym oraz w specjalnym planie rekolekcyj, który będzie rozesłany w maju do wszystkich naszych SM.

V. Na uroczystość Królowej Kor. Polskiej, 3 maja dyplomy, odznaki, medale należy zamówić w Składnicy **najpóźniej do 22 kwietnia** b. r. Za wysyłkę później zamówionych nie może Składnica przyjąć odpowiedzialności.

VI. Ogłoszone w marcu **komplety insygniów prezesowskich** w kilku dniach uległy wyczerpaniu. O uzyskaniu na skład nowych i o ich cenie uwiadomimy w miesięczniku.

VII. Wyczerpaniu uległa także ostatnio **„Księga Podręczna dla XX. Moderatorów i Konsult“**. Prawdopodobnie na wrzesień b. r. przygotuje autor drugie, znacznie przerobione wydanie.

Zakopane. dnia 25 marca 1938.

Ks. Józef Winkowski

Ks. Prezes dziękuje najserdeczniej Czcigodnym Księżom Moderatorom, Sodalicjom Akademików, Drogim naszym Sodalisom i Kochanym Kolonistom Śnieżnickim za tak łaskawą pamięć, za modlitwy i życzenia w dniu św. Józefa. Przyrzeka stałą pamięć o Wszystkich, tak bardzo Życzliwych przy Najśw. Ofierze.

Nekrologia.

Ś p. Ryszard Antoni Żółtowski, ucz. kl. I. gimn. państw. w Koluszkach i aspirant SM tamże zmarł dnia 2 lutego 1938 r. przeżywszy lat 15, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach (na zakażenie krwi wskutek obtarcia nogi), W zmarłym straciła Sodalicja dobrego kolegę, gorliwego ucznia i wiernego czciciela Marii.

Apel Prezydium Związku.

Sodalicje Mariańskie uczniów szkół średnich **nie należące dotychczas** do naszego grona związkowego prosimy usilnie **o wstąpienie w nasze sreregi,** abyśmy je mogli już zamieścić **jako związkowe** w XIX Sprawozdaniu Związku za rok szk. 1937/8. Formularze deklaracji i Ustawę Związku wysyłamy na każde żądanie. Nie chodźcie luzem! Czekamy na Was!

Prezydium

Mariański Kalendarzyk Sodalicyjny.

8 kwietnia: M. B. Bolesnej

26 kwietnia: Matki B. Dobrej Rady.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Druk. „Polonia“, Jan Trybuła, Zakopane-Rynek. Tel. 12-52. — Kier. Wójcik Stan.